Nr 257 Kraków, Czwartek dnia 10 Listopada 1898 Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Przesilenie w klubie ks. Stojałowskiego.

To co się powinno było stać, to co się stać musiało, — jest już faktem dokonanym Zejście ks. Stojałowskiego na polityczne manowce udaremniło pracę pod jego kierownictwem posłom wybranym w imię haseł chrześcijańsko-społecznych i narodowych, w imię obrony interesów i praw polskiego i chrześcijańskiego ludu w Galicji. Niezawodnie przesilenie to będzie miało jeszcze dalsze konsekwencje. Wierzymy silnie, że i pozostali jeszcze przy ks. Stojałowskim posłowie włościańscy, którzy na razie nie mieli jeszcze dość energji, czy odwagi, aby niezadowoleniu swemu z kierownictwa księdza Stojałowskiego dać właściwy wyraz, prędzej czy później uczynią to samo. Prędzej czy później uznać oni muszą tę niestety nie ulegającą już wątpliwości prawdę, że interes i godność ludu polskiego nie da się dłużej pogodzić z tą osłupiającą polityką targów pokątnych, niepojętych kaprysów i egoizmu osobistego, jaką ks. Stojałowski obecnie uprawia. Prędzej czy później przekonają się, że zejście samowolne z drogi nakazanej hasłem polskiem, ludowem i chrześcijańsko-społecznem i że popełnienie czynów przynoszących osobistą ujmę wodzowi niezależnego stronnictwa, nie mogą ujść bezkarnie nawet temu, kto ma tyle niezaprzeczonych i zawsze wdzięcznie wspominanych zasług około rozbudzenia ludu galicyjskiego i nieustraszonej niegdyś w jego obronie walki.

Zostawszy posłem ks. Stojałowski zawiódł ostatecznie wszystkie nadzieje, jakie lud i ludowej sprawy zwolennicy do jego wyboru przywiązywali. Nieustraszoną walkę w obronie tego ludu przed istniejącemi krzywdami, niestrudzoną pracę nad osłodzeniem czarnej doli tego ludu — zastąpiły rokowania z rządem o osobiste księdza Stojałowskiego korzyści, uwieńczone wzięciem 1000 złr. od namiestnika Pinińskiego tytułem zwrotu za marki pocztowe! Ponad wszystkie krzywdy ludu stawiał ks. Stojałowski sprawę swoich krzywd osobistych i godzinami całemi bawił parlament wyliczaniem tych kwot, na jakie rząd go pokrzywdził i które powinien mu koniecznie zapłacić.

Trafnie jeden z posłów czeskich powiedział na korytarzach parlamentu, że ostatnia mowa przywódcy polskiego klubu chrześć.-ludowego była mową nie o budżecie państwa ale o budżecie prywatnym księdza Stojałowskiego, a prezydent Fuchs, ten najcierpliwszy z prezydentów, po dwugodzinnem cierpliwem słuchaniu tych wywodów, musiał prosić, aby mowca zaczął przecie mówić o przedmiocie, a przestał mówić bezustannie o sobie samym! I ksiądz Stojałowski przestał; nie na to jednak, aby mówić o żądaniach i potrzebach polskiego ludu, ale na to, aby napaść na przedstawicieli czeskiego narodu, aby ich wyśmiać i zohydzić, aby zapowiedzieć uroczyście, że odtąd pójdzie *durch dick und dünn* (w doli i niedoli) z Schönererem i Wolfem, aby wyprzeć się wszelkiego „szowinizmu“ narodowego polskiego i niechęci do Niemców, i aby („dla zjednania antysemitów“, jak opowiadał w piśmie do *Głosu Narodu*) powiedzieć, że przecie nie żydzi są winni temu, że w Austrji źle się dzieje!

Była to już kropla przepełniająca kielich tego tłumionego dotąd rozgoryczenia przeciwko człowiekowi, któremu przez pamięć na jego zasługi dla ludu, i przez wzgląd na to, co dla tego ludu jeszcze mógłby zrobić, chciało się wszystko przebaczyć i wszystko przeoczyć i którego dotąd tylko w cztery oczy usiłowano powstrzymać w jego zdumiewających narodowych i politycznych, prawie do obłędu niekiedy dochodzących ekstrawagancjach, że tylko wspomnimy o polityce, jaką ks. Stojałowski wobec rosyjskiego rządu zalecał Polakom! Ks. Stojałowski zdradził ufający mu lud; ks. Stojałowski zdradził stronnictwo, którego był twórcą i wodzem; ks. Stojałowski sprzeniewierzył się programowi, jaki mu jako Polak i chorąży chrześcijańsko-społecznej idei miał święty obowiązek pozostać wiernym. Z tego koniecznie już trzeba było sobie zdać sprawę.

Posłowie, którzy podpisali poniżej pomieszczoną deklarację, zrozumieli, że wobec swoich wyborców i wobec swojego stronnictwa, winni są oprzeć się temu ściąganiu ich na manowce; zrozumieli, że są za to odpowiedzialni przed swojem sumieniem i przed przyszłością polskiej sprawy ludowej i złączonej z nią idei chrześcijańsko-społecznej, by dochować prawdziwej wierności przyjętym na siebie obowiązkom; zrozumieli, że skoro ks. Stojałowski dopuszcza się odstępstwa od programu i zasad stronnictwa, oni bez względu na nic i na nikogo, muszą choćby bez niego dotrwać niewzruszenie w obronie rzeczywistych praw i interesów polskiego ludu oraz w pracy nad polepszeniem jego doli. Tak trzeba rozumieć ten męski i śmiały akt który należy przyjąć z szacunkiem i uznaniem, a którego podpisanie stanowi doniosłą datę w historji rozwoju ruchu ludowego w Galicji.

Ks. Stanisław Stojałowski, poseł do Rady państwa z gmin wiejskich okręgu Łańcut-Nisko, dotychczasowy prezes polskiego Koła chrześcijańsko-ludowego w parlamencie wiedeńskim, otrzymał następujące pismo:

Do Przewielebnego Księdza
Posła Stanisława Stojałowskiego
w Wiedniu!

„Wybrani pod hasłem obrony interesów ludu, walczenia o jego prawa, podnoszenia go duchowo, narodowo i ekonomicznie, stojąc na programie chrześcijańsko-socjalnym, poczuwamy się jako posłowie tego ludu, do obowiązku pozytywnej i realnej pracy w myśl życzeń i potrzeb naszych wyborców.

„Kierunek polityki parlamentarnej w zakresie narodowym i społecznym, nadany klubowi i stronnictwu chrześcijańsko ludowemu przez księdza Stojałowskiego, rokowania z rządem bez naszej wiedzy i woli, zajęcie wrogiego stanowiska wobec przedstawicieli parlamentarnych bratniego narodu czeskiego, niezdecydowane ciągle stanowisko przywódcy klubu w kwestji żydowskiej i w różnych innych narodowych kwestjach — nie odpowiada według naszego przekonania zasadom programu chrześcijańsko socjalnego i celom polskiego ruchu ludowego.

„My pozostaniemy wiernymi zobowiązaniom, przyjętym wobec polskiego ludu, i będziemy stać trwale przy naszym programie.

„Gdy zaś kierownictwo ks. Stojałowskiego uniemożliwia jednolite w tym duchu działanie i pracę w parlamencie, przeto z tych powodów uważamy za konieczne uchylić się z pod kierownictwa ks. Stojałowskiego w tem przekonaniu, że tylko w ten sposób osiągnąć zdołamy podstawę do dalszej pożytecznej, skutecznej i wiernej pracy dla dobra ludu“.

Wiedeń 4 listopada 1898 r.

Dr Michał Danielak Ks. Andrzej Szponder
Jan Zabuda.

Równocześnie ks. poseł Stanisław Stojałowski wśród wielu podobnej treści listów od wyborców IV i V kurji z różnych okręgów wyborczych, otrzymał także dwa godniejsze uwagi listy od włościan, którzy stanowili do niedawna dwa najsilniejsze filary potęgi ks. Stojałowskiego pomiędzy ludem, byli mu w czasach niedoli najwierniejsi i podczas najcięższych chwil jego życia wspomagali go z nieustraszonem poświęceniem. Są to mianowicie pp.: Szałaciak z Suchy i Piaseczny z Makowa. Oto tekst listów jakie ks. Stojałowskiemu posłali:

Wielebny Księże Redaktorze i Pośle!

Jakkolwiek uznaję wielkie zasługi Wiel. Księdza Posła Stojałowskiego, które położyłeś w sprawie ludowej, — jakkolwiek dotąd byłem Twoim bardzo gorliwym zwolennikiem, to jednak obecnie z taktyką parlamentarną i z niektóremi nowemi zapatrywaniami politycznemi, zaznaczonemi w ostatnich przemówieniach ks. Stojałowskiego w parlamencie solidaryzować się nie mogę, co mnie skłania do publicznego protestu przeciw dalszemu takiemu kierownictwu przynoszącemu tylko krzywdę i szkodę stronnictwu naszemu i całemu ludowi.

Sucha, 8 listopada 1898

F. Szałaciak.

List p. Jana Piotra Pasiecznego, jest cokolwiek obszerniejszy, — pisany jest jednak jak widać krwią serdeczną:

Wielebny Księże Redaktorze i Pośle!

Boleść niezmierna ściska me serce, kiedy kreślę te słowa, bo nigdy nie przypuszczałem, że będę zmuszony kiedykolwiek je publicznie ogłaszać.

Co się napracowałem, co się nacierpiałem za osobę Wiel. księdza Stojałowskiego, to tylko jeden Bóg wiedzieć może; ale z ochotą to i z poświęceniem znosiłem, bo w tem widziałem szczęśliwą przyszłość dla ludu i naszej ukochanej Ojczyzny.

Cała nadzieja przygnębionego ludu była w osobie Wiel. księdza Stojałowskiego. Wybierając go na posła, widzieliśmy się u celu naszych pragnień, gdyż byliśmy przekonani, że wysyłamy obrońcę ludu przed krzywdami tak długo znoszonemi. Niestety! wszystkie nadzieje spełzły na niczem, prysły jak bańka z mydła — a ostatnie występy naszego w o d z a napełniły serca nasze goryczą!

Ponieważ ja, chociaż gorliwy dotąd stronnik Jego, z obecnemi zasadami i taktyką parlamentarną, jako wierny syn ludu i szczery Polak w żaden sposób zgodzić się nie mogę, dlatego, mimo bolesnego uczucia, nie mogę dalej iść z nim razem i to publicznie ogłaszam.

Maków, 7 listopada 1898.

Jan Piotr Piaseczny.

Niemcy o Niemcach.

III. Gdyby wczoraj na tem miejscu wyłuszczone przekonania, poglądy, plany wypowiadał p. Bley w swojem tylko własnem imieniu — możnaby pominąć je milczeniem. Broszura jednak, z której się tyle ciekawych rzeczy dowiadujemy, to tylko pierwszy zeszyt wydawnictwa, noszącego ogólny tytuł: „Walka o niemieckość“ (Kampf um Deutschtum), wydawanego nakładem „Wszechniemieckiego związku“. Czem ten związek jest, dowiadujemy się już odrazu z okładki broszury.

„Związek wszechniemiecki dąży do silnego ożywienia umysłowości narodowej niemieckiej, do podtrzymania niemieckiego plemienia i obyczaju w Europie i za morzem, i do ujęcia w jednę całość wszystkich Niemców, rozrzuconych na całej kuli ziemskiej. Jest on związkiem wychowawczym i agitacyjnym. Wychowawczo chce działać związek, ucząc nasz naród, aby stawiał interesy narodowe ponad sprawy i kłótnie partyj politycznych i ekonomicznych; agitacyjnie chce działać, występując w szranki wszędzie tam, gdzie współziomkowie prowadzą walkę o zachowanie swej odrębności narodowej z innym obcym narodem; — a dalej związek dąży jeszcze do tego, ażeby narodowi niemieckiemu nie odmawiano udziału należnego mu w panowaniu nad światem w wszechświatowem gospodarstwie. Naród niemiecki jest narodem panów — *ein Herrenvolk* — i jako taki powinien być przez inne mocarstwa wszędzie na całej kuli ziemskiej szanowany i poważany. Jakkolwiek wielkiemi i wspaniałemi były powodzenia wojny 1870/1, — związek nie sądzi, aby niemiecki rozwój narodowy miał się na nich ostatecznie zakończyć, — owszem jest przekonany, że z osiągniętego wówczas dla narodu niemieckiego stanowiska wypływa cały szereg nowych i wielkich obowiązków i zadań, których

nienależyte uznanie — wypuszczenie z pod uwagi — może upadek naszej narodowości pociągnąć za sobą. Do zadań tych należy w Europie ścisły związek ekonomiczny i prawnopaństwowy z innemi państwami pochodzenia germańskiego, — a więc przedewszystkiem z Austrją, Niderlandami i Szwajcarją. Zatem ręka w rękę idzie nabycie odpowiednich posiadłości zamorskich, któreby nie tylko dostarczały przestrzeni swobodnej, koniecznie potrzebnej dla naszego corocznego przyrostu ludności, wynoszącego 600.000 głów, ale także dały nam niezależność ekonomiczną od zagranicy".

Dla informacji związek dodaje, — że liczy już 14.000 członków i 70 grup miejscowych, z których 24 zagranicą i wydaje tygodnik *Die Alldeutsche Blätter*.

Opinje więc p. Bley są opinjami wypowiadanemi przez całą partję, która razem z nim twierdzi, że krajem niemieckim jest już nie ten kraj, gdzie brzmi język niemiecki, ale ten, dokąd germański młot doleci, a za cel swój najbliższy uważa stworzenie w środku Europy państwa, czy też związku państw, obejmującego wszystko to, do czego Niemiec może mieć pretensję, na historycznych i lingwistycznych prawach opartą.

O poszanowaniu innych narodowości mowy nie ma. Bóg daje siłę silnemu w tym celu, aby sobie panowanie zapewnił. Idzie tylko więc o to, że dziś jeszcze ta siła niemiecka jest za słaba, — aby opór wszystkich innych przełamać — i że projektowane do rzeszy niemieckiej włączenie Austrji, Niderlandów i Szwajcarji może przedstawiać niejakie trudności, dla których pokonania miotanie młota nie jest odpowiedniem. Rozbiorem sposobów i środków, któremi ten cel ma być osiągnięty, zajmują się następne broszury, których wydano na wstępie 4, o walce niemieckości: w Niderlandach, na Węgrzech, w Czechach i na wschodnich kresach Prus. Są one wyrazem tego, jak Niemcy pojmują swój stosunek do innych narodowości i państw sąsiednich.

Nim pożegnamy się jednak z dziełem, które nas tak dobrze objaśniało o stanowisku Niemiec we wszechświecie, zanotujemy z niego parę poglądów historyczno-filozoficznych. Z rasy celtyckiej pozostały dziś marne resztki: najgorsze męty rasy aryjskiej, obszarpani i rozpici żebracy irlandzcy, stanowiący szumowiny i polityczny element zbrodni w Stanach Zjednoczonych. Anglja zawsze najlepsze swe siły z niemieckiego źródła czerpała, przemysł jej i handel są niemieckiego pochodzenia. Upadek Francji — *Franzosendämmerung* nie pochodzi ze zmniejszenia się liczby urodzin, ale z tego źródła, że wymarła w niej szlachta, która była pochodzenia germańskiego, a rasą germańskich mieszczan wypędziły z kraju prześladowania Hugonotów. Do rasy germańskiej należą: Holendrzy, Duńczycy, Szwedzi — i oni wszyscy wchodzą w zakres wpływu związku pangermańskiego, — ale Anglicy. nie. Dla czego? Włączenie Anglików byłoby osłabieniem germanizmu, bo Anglik nie wyrzeknie się swego języka, bo gorzej nienawidzi Niemców i więcej im szkody przyniósł niż Hunnowie, Francuzi, więcej niż cesarskie pandury, więcej niż morowa zaraza. Walka z elementem angielskim jest koniecznością, a walka o ten cel ostatni — panowanie nad światem — wszystkim korzyść właśnie przyniesie. Podwójne wysiłki zmuszą obie rasy do podwojenia wielkich czynów.

(C. d. n.) J. S. Piotrowski.

Z KRAJU.

Lwów d. 8 listopada.

(*List oryginalny „Głosu Narodu"*).

Pogłoski o zniesieniu stanu wyjątkowego. Rząd waha się, ale dlaczego. — Coś o Sejmie. — Wybór dopełniający w Nowym Targu. — Mała rzecz, a wstyd.

Mimo krążących uporczywie wieści, zapewnień z pewnej strony, a nawet telegramów z Wiednia, że stan wyjątkowy w zachodniej Galicji, jak wiadomo, tak daleko „zachodzącej", że aż zaszła pod Przemyśl, miał zostać w tych dniach zniesiony, jakoś się na to nie zanosi i jak znowu pesymiści polityczni utrzymują, potrwa on aż do zwołania Sejmu krajowego, co podobno nastąpi w grudniu. Rząd waha się — dlaczego jednak się waha, najbardziej lojalni z najlojalniejszych, nie potrafią tego objaśnić. W kraju zupełny spokój, ekscesów żadnych nie ma, umysły z powodu różnych „stanów", można powiedzieć przygnębione — nikomu w głowie nie zagości myśl, o jakiejś czynnej akcji w tym kierunku, a jednak ten stan wyjątkowy komuś i na coś jest potrzebny. Wygląda to tak jakby sfery decydujące, co prawda, w niepewnej sytuacji politycznej ogólnej, nie wiedziały, co z tym fantem zrobić. Załatwiło się z nim dosyć gładko w Radzie państwa — wątpić jednak należy, czy poszłoby tak składnie w Sejmie krajowym, chociaż i tu rząd znalazłby rzeczników dla tej sprawy na swoją obronę. W każdym razie, zaszumiałaby z tego powodu w Sejmie mała burza, a tego sobie podobno rząd nie życzy.

Dopełniający wybór do Sejmu w okręgu nowotarskim, po złożeniu mandatu poselskiego przez p. Czarkowskiego-Golejewskiego, budzi tu w sferach politycznych coraz żywsze zainteresowanie. Oprócz ks. Stojałowskiego i p. Wiśniewskiego, którzy o ten mandat ubiegać się postanowili, każdy na swoją rękę, a więc przeciwko sobie, wymieniają kandydaturę także p. dra Bednarskiego, który niedawno odegrał zupełnie uczciwą rolę w śledztwie przeciw Färberom; dowiaduję się również, że i partja socjalno-demokratyczna, wystąpi ze swoim kandydatem w szranki. Wprawdzie nie ma nadziei, aby kandydata swego przeprzeć, ale pragnie zapuścić swoje zagony pomiędzy lud tamtejszy, który oczywiście nie da się wziąć na lep, ale zawsze jest to teren do wichrzenia, a o nic też więcej na razie nie idzie. Niewiadomo skąd się pojawiła wieść o kandydaturze na ten mandat hr. Władysława Zamoyskiego. Zapewne, że byłby to najodpowiedniejszy kandydat, ale hr. Zamoyski nie jest poddanym austrjackim, jest synem jenerała Władysława hr. Zamoyskiego, urodził się w Paryżu i wcale się nie starał o obywatelstwo tutejsze. Szkoda, że tak się rzeczy złożyły, bo byłby to wyborny rzecznik spraw ludowych w Sejmie. O ile można wyrozumieć z tutejszych zapatrywań, opartych na gruncie stosunków faktycznych, najpoważniejszym kandydatem na opróżniony mandat, jest dr Bednarski, znany lekarz tej sprawy Färberów, jeżeli naturalnie w ostatniej chwili nie wyłoni się inna, silniejsza kandydatura.

Potrącić muszę mimochodem o niedobry zwyczaj, wkradający się coraz częściej na inseratowe szpalty tutejszych pism codziennych. Gdy w części literackiej spotykamy się niemal codziennie z godnym uznania faktem przestrzegania prawa i godności języka polskiego, w dziale inseratowym umieszczają się ogłoszenia w języku niemieckim. Dla kogo i po co? Czy taki inserujący facet nie może sobie znaleść tłomacza, czy wreszcie w samej administracji nie można tego przełożyć na język polski, jeżeli już chodzi o zatrzymanie tak nazwanego inseratowego kundmana? Mała to może rzecz, robiona oczywiście bez zastanowienia, ale jednak nie powinno tak być. W naszych stosunkach narodowych, obowiązkiem jest z największą skrupulatnością przestrzegać takich rzeczy. Te kilka słów przyszło mi właśnie na myśl, gdym spostrzegł w jednem z pism tutejszych, którego tytułu umyślnie nie wymieniam, duży inserat na pryncypalnem miejscu po niemiecku. A przecież temu inserentowi, Niemcowi idzie o polską publiczność i p. Plohn, ajent takich inseratów, powinien wiedzieć gdzie jest i na czyim chlebie tyje. Zet.

Tarnów 8 listopada.

(*List oryginalny „Głosu Narodu"*).

Wieczorek uroczysty ku czci Tadeusza Kościuszki w „Sokole". — Bez orkiestry żydowskiej Aubera nie można się było obejść. — Dr. Goldhammer ma „pech". — Nowy dygnitarz w Argentynie. — O profanacji świętości katolickich przez żyda.

„Sokół" tarnowski obchodził dnia 30 z. m. rocznicę urodzin Tadeusza Kościuszki, który to pamię-

BRAT WILKÓW.

Bajka na tle podań indyjskich

4) napisana przez

Rudyarda Kiplinga.

(Ciąg dalszy).

Nareszcie (a matka Wilczyca poczuła, że sierść jej się jeży na grzbiecie, skoro ta chwila nadeszła), Wilk-Ojciec popchnął „Maugliego czyli Żabę", jak go nazywano, na środek koła, gdzie malec leżąc na ziemi śmiał się spokojnie i bawił się krzemykami, — które błyszczały w świetle księżyca.

Akela nie podniósł bynajmniej głowy, ale powtórzył krzyk monotonny:

— Przypatrujcie się dobrze, o wilki!

Nagle głuche mruczenie dało się słyszeć z poza skał; to był głos Szer-Khana, który wreszcie krzyknął:

— Ten malec należy do mnie. Oddajcie mi go. Cóż Wolne Plemię wilków może mieć do czynienia z małym człowiekiem?

Akela nawet uszami nie strzygnął; powtórzył tylko z zupełnie z zimną krwią:

— Przypatrujcie się dobrze, o wilki! — Cóż Wolne Plemię wilków może mieć do czynienia z rozkazami pierwszego lepszego, który do Wolnego Plemienia nie należy? — Przypatrujcie się dobrze!

Wszczął się chór głuchych pomruków, a młody czteroletni wilk, zwrócony ku Akeli, powtórzył zapytanie Szer Khana:

— Wolny Ludu, co my mamy do czynienia z małym człowiekiem?

Prawo Puszczy, w razie wątpliwości praw jakiegoś dziecka, mającego być do klanu przyjętem, wymaga, aby dwóch przynajmniej członków klanu, poza ojcem i matką, zabrało głos w tych praw obronie.

— Kto przemawia w obronie tego małego? — zawołał Akela. — Wśród Wolnego Ludu, kto przemawia?

Nie było wcale odpowiedzi, a Wilczyca-Matka przygotowywała się już na to, że to będzie jej ostatnia walka; wiedziała co ją czeka, gdyby przyszło walczyć o malca. Wtedy jedyna obca istota, która została dopuszczona do Rady Klanu — Baloo, drzemiący niedźwiedź brunatny, który uczy małe wilczki praw puszczy, stary Baloo, który może wejść wszędzie, gdzie mu się podoba, ponieważ zjada jedynie orzechy, korzenie i miód, podniósł się ze swego miejsca i zamruczał:

— Mały człowiek... mały człowiek?... Ja przemawiam za małym człowiekiem. Nie ma w małym człowieku nic złego. Nie mam daru wymowy, ale mówię prawdę. Pozwólcie mu biegać z klanem, niech się zaciągnie w wasze szeregi. Ja sam najchętniej będę mu dawał lekcje.

— Potrzebujemy jeszcze drugiego głosu — rzekł Akela. — Baloo już przemówił, Baloo, który uczy nasze dzieci. Kto przemówi jeszcze?

Czarny cień padł nagle w pośród koła. Była to Bagheera, czarna pantera. Sierść jej od stóp do głów czarna jak atrament, ale w pewnych chwilach słonecznych dni, znaki, właściwe panterze, można na niej dostrzedz, tak jak znaki mory na czarnej materji. Wszyscy znali Bagheerę i nikt nie myślał nigdy iść na przekór jej zamiarom, ponieważ była tak podstępna, jak Tabaki, tak odważna, jak dziki bawół i tak nieustraszona, jak zraniony słoń. Ale głos jej był łagodniejszy od dzikiego miodu, który kroplami spływa z drzew; skóra zaś jej milsza niż puch.

— O Akelo i ty Wolny Ludu! — rzekła Bagheera. — Nie mam żadnego prawa przemawiać na waszem zgromadzeniu. Ale Prawo Puszczy mówi, że jeżeli jest wątpliwość w wypadku, w którym mała istota ma być zabita, to życie jej może być odkupione za jakąś cenę. A Prawo Puszczy nie mówi kto ma prawo, a kto nie, okup ten płacić. Czy nie mam słuszności?

— Wybornie! Wybornie! — zawołały młode wilczki, które zawsze są głodne. — Posłuchajmy Bagheery. Za malca można złożyć okup. To jest prawo.

— Wiedząc, że nie mam prawa przemawiać tutaj, proszę o wasze na to pozwolenie.

— Owszem! prosimy! mów! — zawołało dwadzieścia głosów.

— Zabijać nagie małe dziecko, to przecie hańba. A przytem, onby nam mógł pomagać w tem skuteczniejszem polowaniu, gdy dorośnie. Baloo przemówił na jego korzyść. Obecnie do tego, co mówił Baloo, ja dorzucam byka, bardzo tłustego, a świeżo, nie bez trudu zabitego o pół mili stąd, — pod warunkiem, że tego malca przyjmiecie do klanu stosownie do prawa... Czyż jest jeszcze jaka trudność?...

Podniósł się chór zmięszanych głosów; ze dwadzieścia wilków mówiło jeden przez drugiego:

— Cóż to szkodzi? On i tak umrze, gdy nadejdą zimowe deszcze; jego i tak spali słońce... Cóż za szkodę może nam zrządzić mała żaba!... A niechaj sobie biega razem z klanem! Gdzie jest ten byk, Bagheera!... Trzeba go przyjąć...

I wtedy znowu rozległo się głębokie szczekanie Akeli.

— Przypatrujcie się dobrze... przypatrujcie się dobrze, o wilki!

Maugli nie przestał tymczasem interesować się krzemykami; nie raczył zwracać najmniejszej uwagi na wilków, które podchodziły do niego jeden po drugim, aby go zbliska obejrzeć.

W końcu wszystkie wilki zbiegły z pagórka, poszukując zabitego byka, a na szczycie pozostali tylko: Akela, Bagheera, Baloo i wilki, wychowujące Maugliego. Szer Khan ryczał jeszcze wśród nocy; niesłychanie bowiem był oburzony, że Maugli nie został mu oddany.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tny dzień stał się powszechną uroczystością całego „Sokolstwa" polskiego. W dniu tym odbył się uroczysty wieczorek ku czci Tadeusza Kościuszki w pięknej sali Towarzystwa gimnastycznego „Sokół", poprzedzony słowem wstępnem prof. Lenczowskiego o bohaterze z pod Racławic. Żałować tylko należy, iż mowca, zamiast rozwinięcia, lub objaśnienia w przystępny, barwny, a ciepły sposób idei Kościuszkowskiej przed zgromadzoną publicznością, ograniczył się wyłącznie do podania suchych dat bjograficznych. Następne punkty programu wypełniły produkcje chóru męskiego „Kółka Przyjaciół muzyki", pod wzorową, a dzielną batutą p. Surzyńskiego, za co zbierano gorące, a zasłużone oklaski. Tak samo ćwiczenia gimnastyczne drużyny sokolskiej, a zwłaszcza piramidy, zyskały ogólny poklask i bardzo podobały się. Ćwiczenia wypadły bez zarzutu, z precyzją, karnością, a do tego z brawurą. Wszystko to świadczy o umiejętnem kierownictwie, jak również o zrozumieniu dewizy sokolskiej ze strony ćwiczących się, że „silni ciałem, silni są duchem". P. Możdzeński był gorąco oklaskiwany za deklamację, szczególniej za znakomitą siłę i uczucie w wygłoszeniu „Tęsknoty" Z. Krasińskiego. Na zakończenie odsłonięto żywy obraz przedstawiający Kościuszkę u Zeitnerów w Szwajcarji, pod schyłek żywota. Jakkolwiek każdy szczegół i moment z życia bohatera z pod Racławic jest dla każdego serca polskiego drogi, prawdę wyznać muszę, że obraz powyższy nie należy do szczęśliwie wybranych. Do tego rodzaju uroczystości należy bezwarunkowo wybierać, a względnie uprzytomnić takie momenty historyczne z życia Kościuszki, któreby zdolne nam były przed oczy stawić w całym blasku i piękności tego wielkiego wodza w sukmanie. Takie momenty mogą nam tylko wtedy dać poznać doniosłość misji dziejowej Kościuszki, następnie owe fazy upadającej wprawdzie Polski, a jednak odradzającej się, w myśl idei Kościuszkowskiej, mianowicie owej wielkiej idei niepodległości naszej Ojczyzny na podstawie jedności i zgody wszystkich warstw społeczeństwa, braterstwa stanów — niepodległości o własnych siłach. O tem nie należy nigdy zapominać, gdyż to tylko krzepić może ducha patrjotycznego, w tak ciężkich obecnie czasach, wobec grasującej między nami niezgody stronniczej.

„Sokołowi" zaś naszemu, a raczej jego Wydziałowi życzymy aby się w nim znalazł człowiek inicjatywy, którzyby objąwszy dział sceniczny, wzniósł się po nad szablon. W takim tylko razie zyskałyby wszelkie wieczorki uroczyste i przedstawienia sceniczne, dawane przez „Sokół" dużo na świetności i na znaczeniu. Zaręczyć mogę, że wtedy nie skarżonoby się na apatję publiczności.

Po wieczorku odbyła się skromna wieczornica składkowa. Nowością zebrania był udział pań. Wydziałowi należy się uznanie, że w ten sposób przyczynił się do obudzenia życia towarzyskiego u nas, o którymby dało się wiele powiedzieć. Przemawiali na wieczornicy: Prezes „Sokoła" Adamski, mecenas Gałecki i p. Stępek. Gospodarzami na wieczornicy byli pp. Koziołkowski, Kaempf i Nowak; funkcję tę spełniali z właściwą sobie uprzejmością i serdecznością. Ogólną wesołość wywołało wystąpienie pewnego młodego drucha, któremu prawdobnie laury Demostenesa spać nie dają.

Jedna rzecz tylko nie miała najmniejszego sensu. Było to sprowadzenie orkiestry żydowskiej Aubera, która przygrywała tak na wieczorku, jak również na wieczornicy. Ze względu, że mamy w Tarnowie orkiestrę i to wcale dobrą, złożoną z uczniów bursy św. Kazimierza, sprowadzenie orkiestry żydowskiej nacechować muszę co najmniej jako wielki nietakt. Czyż bez żydów nigdy obejść się nie możemy? Smutnie to świadczy o intencjach pewnych druhów.

Nolens volens zahaczyłem o naszych serdecznych. Skończę więc na nich. Jeden z tutejszych filarów żydowskich, wieczny kandydat na posła i niefortunny obrońca z ostatniego procesu sensacyjnego w Krakowie, który starał się uniewinnić żyda, oskarżonego za zabójstwo biednego górala, bardzo wielki adwokat, dr Goldhammer, robi klapę, za klapą. Gwałtem chciał zostać prezesem tutejszej gminy izraelickiej, niestety żydkowie tarnowscy obrali prezesem innego „a grojse kepele". Dr Goldhammer „potrzebował sobie z tego niewdzięczności zgniewacz", wskutek czego złożył wszelkie urzędy i godności honorowe, jakie w miejscowych towarzystwach żydowskich piastował.

Wielka boleść w Izraelu!

Jak mnie zapewniono, zostanie dr Goldhammer prezesem trybunału sprawiedliwości w Argentynie.

W ostatnich czasach mnożą się fakty świadczące, iż żydowstwo obrało sobie specjalnie za cel profanowanie katolickich świętości. Byłby największy czas, by nasze władze w to wglądnęły i z całą surowością wystąpiły. Oto jeden z takich faktów. W Tarnowie na Grabówce, t. j. dzielnicy *par exellence* żydowskiej, słynnej z czystości, ma żyd Turnheim sklep szkła, obrazów i luster. Nie zadowalnia się jednak tem, handluje obrazami Świętych katolickich. Nie wierzyłem temu, aż sam naocznie nie skonstatowałem. Jeżeli wejdzie do jego handlu ktoś z Chrześcijan, pyta się: „Chce pan, lub pani kupić Matkę Boską, lub Pana Jezusa? „Następnie wyciąga gdzieś z pod stołu, z pod ziemi obraz święty, zapylony, zakurzony, ociera brudnym rękawem, lub szmatą i ofiaruje kupującemu. Bezczelność żydowska nie zna widocznie granic.

Erbe.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń, d. 8 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Matka Jana Ortha — Inna Dżuma. — Samobójstwo na ulicy. Zamknięcie żydowskiej „Café Paradies". — Powrót na scenę „Burgteatru" Baumeistra. — Pomnik dla ś. p. Cesarzowej.

W arcyksiążęcym domu Habsburskim śmierć nową wydarła ofiarę. W Gmunden zasnęła w Panu w dniu 7 listopada wielka księżna Marja Antonina, Toskańska. Sędziwa staruszka dożyła 84 roku życia którego bynajmniej los nie usłał jej różami. Było ono raczej, zwłaszcza w kilku ostatnich dziesiątkach lat jednem pasmem cierpień i krzyżów. Sześcioro dzieci pokładła w grób, dwadzieścia ośm lat przeżyła w żałobie po stracie ukochanego małżonka. Osłodą w troskach życia było dla niej jedynie świadczenie miłosiernych uczynków, głęboko pojęta miłość bliźniego. To też zgon jej bolesne wywołał wrażenie w miejscowych kołach stolicy. Zmarła była matką zaginionego Jana Ortha, który jak wiadomo wskutek nieporozumień z dalszymi członkami rodziny, zrzekł się arcyksiążęcej godności i wkrótce potem bez śladu zginął. Na kilka chwil przed śmiercią zmarła arcyksiężna mówiła do swego otoczenia; „Umieram chętnie, bo dowiem się wreszcie, czy mój syn Jan jeszcze żyje, czy też go znajdę już na tamtym świecie".

Zapowiadają się świeże uroczystości pogrzebowe. Arcyksiążę Ludwik Salwator, syn zmarłej arcyksiężnej Marji przybył tu już pospiesznym pociągiem z Tryjestu, aby udać się do zwłok matki. Ceremonjał pogrzebu ułoży osobiście cesarz, bawiący do tej pory w Budapeszcie.

W madjarskiej stolicy zarażono się znać obstrukcją wiedeńską, bo i w tutejszym parlamencie kwitnąć poczyna dzikie wyuzdanie słowa, a opozycja nie waha się nawet poniewierać do ostatecznych granic samą osobę prezydenta ministrów. Na wtorkowem posiedzeniu rzucił baronowi Banffyemu deputowany Sima w oczy następującą obelgę: „Jesteś pan pospolitym, nędznym, ostatnim szubrawcem!" Jeśli w tym tonie „crescendo" posuwać się będzie parlament węgierski, doczekamy się ładnych rzeczy. Obawiano się o przeniesienie wiedeńskiej dżumy do Budapesztu, ale o tej zarazie nikt nie pomyślał.

Niedawno oburzano się w Wiedniu na energiczne wystąpienie Luegera przeciw nadużyciom żydów-lekarzy. Dziś poczynają na jaw wychodzić takie nadużycia owych panów, że słowa burmistrza, któremi piętnował żydów-doktorów za blade wydają się i za mało dosadne. Doczego dziś dochodzi nieludzkość ich niechaj osądzi każdy na podstawie faktu, który zamierzam opowiedzieć.

W ubiegłą sobotę przyprowadził profesor Krafft-Ebing na odczyt swój młodą pacjentkę, którą słuchaczom przedstawił jako osobę dotkniętą histerją „gravis". Aby zademonstrować wobec audytorjum nadzwyczaj charakterystyczny w tej chorobie napad nerwowy, przebiegły lekarz postanowił wywołać go sztucznie. Niespodzianie więc gwałtownem naciśnieniem na ciało w ciągu badania chorej spowodował tak silne podrażnienie nerwów u nieszczęśliwej dziewczyny, że ta wśród rozdzierającego serce krzyku padła na ziemię tarzając się po niej w straszliwych cierpieniach. Uspokoiła się dopiero wtedy, gdy na wpół martwa z wyczerpania popadła w głęboki stan omdlenia.

I pytamy się czy się godzi, czy może uchodzić bezkarnie, podobne znęcanie się nad biednemi choremi? Wolno szczepić zarazki zwierzętom po laboratorjach medycznych, wolno męczyć i zabijać króliki i szczury, ale odkądżeto ludzie żywi mają służyć za materjał w ręku uczonych nadludzi dla naukowych demonstracyj, które o śmierć ich przyprawić mogą? Może raz już nareszcie kompetentne władze wobec tego energicznie zabiorą się do dzieła, aby odpowiednio ukarać tych, którzy w biały dzień i publicznie nadużywają swego powołnia.

W niezwykły sposób, bo w oczach przechodniów i policji odebrał sobie życie w sobotę w południe na Schottenrig wystrzałem z rewolweru niejaki Mikołaj Micki. Około 1-szej w południe zauważono mianowicie dwóch porządnie ubranych panów, jak wyszli na Schottenring i nagle jeden drugiego chwycił silnie za rękę, która obejmowała rewolwer. Jasnem było, że idzie tu o powstrzymanie samobójstwa. Z przerażeniem obserwowali przechodnie wzruszające fazy niezwykłej walki. Mężczyzna nie dał sobie w żaden sposób wyrwać zabójczej broni. Wśród walki usłyszano strzał, który jednak nikogo nie ranił. Dwóch policjantów pospieszyło na pomoc. Usiłowali oni desperata rozbroić. Daremnie. Szło tu nietylko o samobójstwo, lecz i o niebezpieczeństwo grożące przechodniom. Położono szaleńca na ziemi, aby ułatwić walkę i zmniejszyć niebezpieczeństwo dla przechodniów. Lecz ciągle jeszcze połyskiwał rewolwer w rękach zapamiętałego człowieka. Nagle usłyszano detonację i samobójca leżał na bruku z przestrzeloną skronią. Zaniesiono umierającego w podwórze gmachu policyjnego i zawezwano lekarzy pogotowia ratunkowego, badania ich jednak wykazały, że człowiek ten za kilka godzin skona. Zawieziono go przeto do szpitala, gdzie w rzeczy samej po południu umarł. Pozostały towarzysz, właściciel kantoru bankowego, zeznał, że samobójca nazywa się Mikołaj Micki, ma lat 52 i jest rosyjskim poddanym. Nieboszczyk był zdenerwowany, chory na serce i ciągle mówił, że sobie życie odbierze, co w rzeczy samej udało mu się dokonać, mimo, iż tyle osób starało się temu przeszkodzić.

Kronika policyjna z soboty donosi ku wielkiemu zadowoleniu uczciwie myślących ludzi, że żydowska jaskinia wszelkich łotrostw i lekkomyślności na wielką skalę t. zw. „Café Paradies" przy Magdalenenstrasse nr 55 została na rozkaz władz policyjnych zamknięta a właściciela jej Adolfa Pfeffera aresztowano.

Żydowski właściciel kawiarni, w której od dłuższego czasu damska kapela dawała koncerty, obrachował interes swój na szalone wyzyskiwanie swoich gości, których obławiał do ostatniego centa. Stałemi klientkami jego i pomocnicami były dziewczęta z ulicy, bufetowe, kwieciarki, szwaczki, które codziennie lokal odwiedzały. Jeżeli zauważono gościa, który miał dobrze pugilares wypchany, to prowadzano go do osobnych apartamenów w suterenach, gdzie tak długo podawano mu wino, koniak, szampan, aż go zupełnie zmysłów i przytomności pozbawiono.

Okna tej spelunki pozatykane były szczelnie materacami, aby nadużycia te ukryć przed argusowem okiem policji, na wypadek zaś niespodziewanej interwencji policyjnej, był bardzo sprytnie urządzony alarmowy dzwonek elektryczny, który równocześnie z rozdźwiękiem gasił wszystkie światła w lokalu. Lekkomyślni goście siedzieli tu do 6 lub 7 godziny rano, mimo iż koncesja pozwalała lokal trzymać otwarty tylko do 2 po północy. To jeszcze wszystko byłoby niczem w porównaniu z oszustwami, jakich się w tym lokalu dopuszczali kelnerzy i właściciel na młodych ludziach, rachując im nieraz kolację po 200 złr. i więcej. Władze policyjne będą miały wielką zasługę, jeżeli się wezmą energicznie do oczyszczenia miasta z tego rodzaju lokali, których w Wiedniu jest więcej i które sprowadzają młodzież i starszych mężczyzn na manowce, wtrącając nieraz całe rodziny w przepaść nędzy i rozpaczy.

W „Burgteatrze" wystąpił wczoraj po całorocznej nieobecności pierwszy niemiecki aktor do ról charakterystycznych, Baumeister. Zgotowano mu przyjęcie owacyjne, garderobę jego i mieszkanie formalnie zasypano kwiatami a wśród nich postawiono wiele wspaniałych darów i portret ks. Kneippa, jako symbol pomyślnego powrotu do zdrowia wielkiego i ukochanego artysty, który od dłuższego czasu cierpiąc na nogi, dopiero w Worishofen zdołał przyjść do zdrowia.

Zaraz po tragicznej śmierci cesarzowej powstała w Węgrzech myśl wystawienia jej pomnika ze składek publicznych. Składki te wynoszą już blisko pół miljona złr. Komisja złożona z członków sejmowych i z delegatów mianowanych przez rząd, miała zamiar w tych dniach zastanowić się nad kwestją miejsca, na którem ma stanąć pomnik. Zanim jednak przystąpiono do odnośnych narad, br. Banffy oświadczył, że cesarz życzy sobie, aby pomnik dla cesarzowej stanął w Budapeszcie na placu św. Jerzego, i to na miejscu, gdzie stoi dotąd pomnik jenerała Hentziego. Oznajmienie to wywarło silne wrażenie i budzi w całej monarchji niezwykłą sensację, ów bowiem pomnik Hentziego ma długą historję i symboliczne znaczenie. — Jak wiadomo, na początku 1849 r. ks. Windischgrätz zajął stolicę węgierską, którą wnet przed zbliżającymi się Honwedami, musiał opuścić. Mała tylko garstka Austrjaków pod wodzą jen. Hentziego, została w zamku Budy, i miesiąc cały broniła się mężnie. W końcu Honwedzi zdobyli warownię, przyczem poległ jen. Hentzi z kilkunastu oficerami. W r. 1852 młody cesarz Franciszek Józef, rozkazał Hentziemu i poległym oficerom wystawić pomnik na dziedzińcu zamkowym. Oczywiście pomnik ten odtąd uchodził za symbol porażki Węgier i zwycięstwa Austrji, i w szowinistycznych kołach madziarskich domagano się ciągle usunięcia tego pomnika. Otóż teraz nareszcie znika ten symbol czasów, które w interesie Węgier i dynastji nie powinny nigdy powrócić. Wystawiony w tem miejscu pomnik cesarzowej-królowej, będzie symbolem zupełnej serdecznej zgody narodu z dynastją. Swój.

Konkurs rozpisał Wydział krajowy na dwa stypendja — z fundacji Karola i Reginy Lipińskich, w kwocie 500 złr. dla uczniów konserwatorjum muzycznego w Neapolu, lub we Wiedniu, oraz na jedno [200 złr.] i na dwa po 150 złr. dla uczniów konserwatorjum gal. Tow. muzycznego we Lwowie. Termin do 31 grudnia.

Konkursy rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Mościskach, Wadowicach, Podgórzu, Brzesku i Czortkowie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 7 grudnia. — Sąd wyższy krajowy we Lwowie na posadę oficjała kancelaryjnego II klasy w X kl. rangi z terminem do 30 listopada.

KRONIKA

Kraków, dnia 10 listopada.

Kalendarz kościelny Dziś, czwartek, Andrzeja z Awelinu i Nimfy panny; jutro Marcina biskupa wyznawcy.

Jutro w katedrze na Zamku w grobach królewskich Msza święta o godzinie 10 za duszę śp. Władysława Warneńczyka.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu listopadzie wolno polować na wszelką zwierzynę i ptactwo, z wyjątkiem na łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W miesiącu listopadzie wolno łowić wszelką rybę, z wyjątkiem łososia i pstrąga.

Ochraniać należy raka, zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 48 zachód przypada o godzinie 4 minut 1; długość dnia godzin 9 minut 13.

Stan powietrza. Dnia 10 go listopada o godzinie 7-ej rano barometr 750,4, termometr + 0·0 C., wilgotność 95 %, wiatr zachodni 10.

W sprawie kursów im. Baranieckiego.

List pani Justyny Syroczyńskiej, umieszczony w numerze 255 *Głosu Narodu*, nie pozostał bez echa. W dniu wczorajszym redakcja naszego dziennika otrzymała list od bliskiej krewnej śp. Adrjana Baranieckiego, pani Marji z Buszczyńskich Czerwińskiej, siostry znakomitego i niezapomnianego historyka śp. Stefana Buszczyńskiego. Pani Marja Czerwińska pisze, nawiązując do wezwania pani Syroczyńskiej, co następuje:

„Jako ciotka zna siostra śp. Adrjana Baranieckiego, pospieszam przyłączyć się do wezwania Szanownej Pani Justyny Syroczyńskiej w celu zaprotestowania przeciw wyborowi p. Artura Górskiego na profesora literatury powszechnej w Wyższych kursach dla kobiet imienia Baranieckiego.

„Pan Artur Górski dostatecznie dał się poznać ze swych ohydnych zasad antyreligijnych i antypolskich gdy się nie wstydził być współpracownikiem *Dziennika krakowskiego*, w krótkim więc przeciągu czasu istnienia tego pisemidła, karjera jego społeczna i publicystyczna — była, zdawało się, skończona na zawsze. Teraz więc, gdy z dziwnych a niepojętych przyczyn został on powołany na zaszczytne, lecz b y n a j m n i e j n i e z a s ł u ż o n e s t a n o w i s k o k o l e ż e ń s t w a z innymi czcigodnymi prof sorami, żądanie pani Syroczyńskiej zbiorowego protestu przeciw tej nominacji powinno niezbędnie zasłużyć na najrozleglejsze poparcie wszystkich kobiet polskich, którym wychowanie młodego pokolenia w duchu religijno-patrjotycznym, etycznym, oraz w duchu tradycji założyciela kursów, powinno być obowiązkiem świętym do spełnienia dla zachowania godności osobistej i narodowej.

„Od lat już kilku poważna opinja społeczeństwa polskiego zwracała baczną uwagę na bardzo ujemne zmiany w tej naukowej instytucji, na brak absolutny opieki nad kształcącemi się w niej pannami — opieki, można powiedzieć ojcowskiej, jaką one były otaczane przez śp. Baranieckiego. — Wiadomo mi, że prywatnymi nawet sposobami starano się i proszono o przywrócenie takich praw obowiązujących uczennice, jakie istniały za czasów Adrjana. — To upominanie się świadczyło o ogólnem uznaniu dla Jego Zakładu, a polemiki dziennikarskie z zaboru rosyjskiego w tej sprawie najwymowniej też przekonywały, jaka powszechna panika powstała, gdy się dowiedziano o zamiarze połączenia tych kursów z inną szkołą. Wszystkie więc te szczegóły zdawały się zapowiadać dla ulubionej przez kraj cały instytucji lepszą znowu erę!

„N a s t a ł a t e ż o n a, a l e t a k s m u t n a n i e s t e t y, t a k i e r o z g o r y c z e n i e w z b u d z a j ą c a, t a k u b l i ż a j ą c a p a m i ę c i s z l a c h e t n e g o z a ł o ż y c i e l a t y c h w y ż s z y c h, a p i e r w s z y c h w P o l s c e k u r s ó w d l a k o b i e t, że jeśli kardynalne warunki nowego wyboru niewłaściwego profesora itp. reformy nie zostaną usunięte, to, pewna jestem, że cała najbliższa rodzina śp. Adrjana Baranieckiego b ę d z i e p r o s i ł a R a d ę m i a s t a, a b y t e k u r s y p r z e s t a ł y n o s i ć i m i ę J e g o, — obojętnie bowiem znieść niepodobna takiej profanacji ce ów Jego szczytnych i niespożytych zasług.

Kraków, 8 listopada.

Marja z Buszczyńskich Czerwińska.

Wiadomości osobiste. Arcyksiążę Leopold z powrotem do Wiednia przejechał wczoraj przez Kraków z Przemyśla. — Dyrektor policji, radca rządu dr Zenon Korotkiewicz wyjechał dziś rano do Wiednia.

Kupujcie u Chrześcijan. Piszą do nas: Niezmiernie zainteresowana artykułami w *Głosie Narodu* pod tytułem: „Kupujcie tylko u Chrześcian“, pozwalam sobie także kilka słów dodać do pełnego prawdy listu pana Kłosińskiego. Jestem Polką od 16 lat zamieszkałą w Czechach, i w tym szeregu lat, każdego roku odwiedzałam Kraków, i za każdym razem mnie krakowskie żydy oszukały. Jeszcze w bieżącym roku w czerwcu odjeżdżając z tego grodu, pełnego dla mnie miłych wspomnień, załatwiałam w mieście sprawunki, kupując rozmaite podarki dla rodziny i przyjaciół. Potrzebowałam jeszcze kilkanaście metrów perkalu, albo płócienka na sukaie dla sług. Idę Sienną ulicą i myślę gdzieby tu co kupić? Aż tu wyskoczy z jednego ciemnego sklepiku jakiś Aron i z przeraźliwym krzykiem wychwala swoje towary i wciąga mnie za rękaw do sklepu. „Potrzebuje perkalu ale stałego koloru w praniu“, mówię panu Aronowi. Ten mi pokazywał parę sztuczek perkaliku czy płócienka, ale takiej lichoty, żeby się zaledwie na ścierki do okien zdało. „Pokaż pan przecież coś lepszego“. Wyciągnął tedy jakąś sztukę na niebiesko pomalowaną. Nadmienić muszę, że sklepik Arona jest bez okna, ciemno jak w worku; z pewnością dlatego, aby kupujących można łatwiej oszukać. Pytałam więc żyda, czy to pewny kolor, a ponieważ się mi pan Aron zaklął na Boga, żonę i dzieci, że nigdy w praniu koloru nie straci, więc po długiem targowaniu zapłaciłam za metr 30 ct. Przyszedłszy do mieszkania, odcięłam kawałeczek i zaprałam zwyczajnem mydłem w letniej wodzie, i nic się nie dziwiłam, że z perkaliku kolor zupełnie puścił tak, że został biały. Więcej się dziwiłam mojej łatwowierności, że tyle razy przez żydów oszukana jeszcze raz dałam się wyprowadzić w pole. Zabrałam perkalik i natychmiast odniosłam żydowi z żądaniem, aby mi pieniądz wrócił — nie chciał. — Mówię tedy: „ja panu to sprzedam napowrót i na każdym metrze wezmę o 10 ct mniej“. Obrócił się do mnie plecami, powiedziawszy przedtem, że co raz sprzedał, to z powrotem nie weźmie. Rada nierada wzięłam z powrotem perkalik, ale dla wstydu do Czech nie wiozłam, zostawiwszy go w Krakowie w mieszkaniu, pod kanapą. Zaprawdę czas już abyśmy przestali u żydów kupować i swoje poczciwie zaoszczędzone pieniądze nie pchali szachrajom do kieszeni! *Paulina Langowa* w Czechach.

Związek kółek rolniczych. Walne zgromadzenie członków Związku kółek rolniczych odbyło się we wtorek wieczorem. Przewodniczył prof. dr Juljusz Leo. Dyrektor dr Pratmowski złożył sprawozdanie z działalności kółek rolniczych i rozwoju Związku, poczem udzielono dotychczasowemu zarządowi absolutorjum.

W imieniu Rady nadzorczej, przedłożył p. dyrektor Sędzimir wnioski o rozdział czystego zysku w kwocie 8.001 złr. 37 ct.; wnioski proponują przelanie 25% z czystego zysku do funduszu rezerwowego, 6% na dywidendę dla członków, 1 000 złr. tytułem remuneracji dla dyrekcji, 1 555 złr. dla urzędników i sług, 300 złr. zapomogi dla kursów handlowych kółek rolniczych w Czernichowie i 100 złr. dla szkoły handlowej w Krakowie; reszta czystego zysku ma być wstawiona na rachunek roku przyszłego. — Wnioski uchwalono.

Przystąpiło zebranie do wyboru członków Rady nadzorczej. Wybrani zostali pp.: 1) Franciszek Ajwas. 2) prof. dr Browicz, 3) dr Wilhelm Dadlez, 4) Jan Kanty Federowicz, 5) prof. dr Antoni Górski, 6) Adolf Grzimek, 7) Jan Kwiatkowski, 8) prof. dr Juljusz Leo, 9) dr Franciszek Paszkowski, 10) hr. Andrzej Potocki, 11) Jan Skirliński, 12) dr Stanisław Biesiadecki, 13) Henryk Schwarz i 14) Edward Wojnarowicz.

Jubileusz „Czasu“. Redakcja *Czasu* odebrała z powodu jubileuszu liczne życzenia telegraficzne i listowne od biskupów, naczelników krajowych władz autonomicznych i administracyjnych, wybitnych w kraju osobistości pracujących w różnych zakresach pracy publicznej, licznych obywateli miasta, wszystkich redakcyj polskich dzienników, wszystkich dawnych współpracowników dziennika, a wreszcie od wielu przyjaciół pisma i stronnictwa, które *Czas* prezentuje. Koło polskie również na ręce pp. Merunowicza i Rapaporta przesłało *Czasowi* na podstawie formalnej uchwały Koła bardzo zaszczytne życzenia.

W feljetonach *Czasu* drukuje ciągle hr. Stanisław Tarnowski swoje niezo rozwlekłe wspomnienia o dawnych redaktorach *Czasu*. Nie możemy jednak nie zaznaczyć silnego niesmaku, jaki budzić mus ostatni ustęp wczorajszego feljetonu, omawiający niby-to przez drobiazgowość układy hr. Tarnowskiego z ś. p. Asnykiem co do wstąpienia w skład redakcji *Czasu*. Uszczypliwość z jaką ten ustęp jest pisany o człowieku zmarłym i takim człowieku, jak Asnyk, jest nietaktem i nieprzyzwoitością. Dziwna rzecz, że hr. Tarnowski nie rozumie, że nie on robił łaskę Asnykowi, ze z nim traktował, ale Asnyk jemu, że z nim traktować chciał. Zdaje się jednak, że w wytworności hr. Tarnowskiego nie ma większego przewinienia, jak mieć możności i probować rzecz w *Czasie* a ostatecznie nie chcieć w nim pracować.. Takie rzeczy czy wypomina się nawet po śmierci, nawet Asnykowi, jako coś, co przynosić ma mu ujmę. Dziwna rzecz, że hr. Tarnowski nie dostrzegł śmieszności, jaką na siebie i na dziennik ten ściąga. Powinien był dziennikowi przynajmniej tego oszczędzić w dniach jubileuszowych.

Sekcja I ekonomiczna Rady miejskiej. Na posiedzeniu w dniu 9 bm. w celu przyspieszenia oddania w posiadanie Towarzystwu Przyjaciół Sztuk pięknych gruntu, jaki mu gmina z placu Szczepańskiego pod budowę własnego domu odstąpiła, postanowiła Sekcja przesunąć niezwłocznie kramy miejskie, dziś na tem gruncie stojące. Kramy przesunięte będą w tej samej linji kilkanaście metrów dalej ku środkowi placu Szczepańskiego i znajdować się tam będą tylko tymczasowo, mianowicie na czas budowy gmachu dla Tow. Przyj. Sztuk pięknych, gdyż zamierzone jest usunięcie wszystkich dzisiejszych kramów, a wybudowanie natomiast hal targowych. W ten sposób uporządkuje się i przyozdobi plac Szczepański. Sekcja postanowiła oddać grunt natychmiast po przesunięciu kramów; tak więc jest nadzieja, że oddanie to nastąpić może jeszcze w bieżącym roku.

Następnie zezwoliła Sekcja na oddanie Tow. muzyki krakowskiej „Harmonja“ ubikacji na parterze w budynku starego teatru, przy placu Szczepańskim na naukę i próby muzyczne; nadto uprosiła prezydenta miasta, aby obmyślił w jednym z budynków miejskich pomieszczenie dla Czytelni ludowej Towarzystwa Oświaty ludowej. „Harmonia“ jak i Czytelnia, mieszczą się dotąd w budynku miejskim po Kasie oszczędności przy ulicy Siennej, leoz muszą się stamtąd wynieść, gdyż gmina potrzebuje tych lokali na rozszerzenie Szkoły handlowej.

Sekcja zastanawiała się dalej nad podaniem Towarzystwa Strzeleckiego, o częściową parcelację Ogrodu Strzeleckiego i uchwaliła w tym względzie wnioski wydelegowanej przez siebie do tej sprawy komisji. Projekt parcelacji będzie przedłożony Radzie miasta do aprobaty. W końcu załatwiła sekcja kilka spraw drobniejszych, a między innemi zatwierdziła kupno dwóch silnych i młodych koni dla straży pożarnej, w miejsce dwóch starych wybrakowanych, do służby niezdatnych, które sprzedano.

Z Towarzystwa muzycznego W wieczorze muzycznym, który się odbędzie w poniedziałek dnia 14 listopada w sali „Sokoła“, muzykalna nasza publiczność będzie miała sposobność zapoznać się pierwszy raz w Krakowie z większem dziełem Brahmsa, kompozytora znanego u nas dotychczas chyba tylko z pomniejszych utworów muzycznych. Wykonana zostanie „Uwertura tragiczna“ na wielką orkiestrę. Nadto Liszt znajdzie zawsze znakomitego interpretatora w prof. Bolesławie Domaniewskim, który nie omieszka prawdopodobnie dodać coś jeszcze nad program. Wreszcie chór mięszany Tow. muzycznego wykona z towarzyszeniem orkiestry słynne „Requiem“ Cherubiniego. Bilety na ten wieczór wydaje kancelarja Tow. muzycznego (Plac Szczepański 1. 3) w godzinach od 12—1 w południe i od 5—6 wieczorem.

W „Przyjaźni“ krakowskiej przy ulicy Garbarskiej l. 7 w niedzielę dnia 13 bm. odbędzie się przedstawienie amatorskie, odegrane będą komedyjki: „Tajemnica“ i „Stryj przyjechał“. Po przedstawieniu zabawa. Początek o godz. w pół do 8 wieczorem. Wstęp za zaproszeniami.

Z „Jagielonji“. Wieczorek inauguracyjny, jaki odbył się w ubiegły poniedziałek w lokalu „Jagielonji“ zgromadził liczną publiczność, złożoną z uczniów i profesorów Uniwersytetu. Zauważyliśmy między innymi na sali: rektora dra J. Kleczyńskiego, obecnego kuratora „Jagielonji“, prof. dra E. Krzymuskiego, ks. prof. dra Kaspińskiego, prof. dra Sternbacha, prof. dra Kryńskiego etc. Po krótkiem, a serdecznem przemówieniu wiceprezesa towarzystwa p. Józefa Brzeskiego, rozpoczął się koncert. P. St. Szawłowski zebrał burzę oklasków za prawdziwie artystyczne wykonanie Poloneza Chopina. Nie mniejszem powodzeniem cieszyły się deklamacje pp. Zawiłowskiego i Gawlikowskiego, który wygłosił „marsza pogrzebowego“ Ujejskiego z towarzyszeniem fortepianu. Deklamacja ta zakończyła program, poczem rozpoczęła się pogawędka urozmaicona śpiewem i produkcjami fonografu.

Zamiar otrucia. Przeciw Magdalenie Stryczkowej, młodej włościance powiatu chrzanowskiego, oraz przeciw jej kochankowi Franciszkowi Noworycie toczyła się przed trybunałem przysięgłych w Krakowie rozprawa. Akt oskarżenia podaje, że Stryczkowa nienawidziła swojego męża i postanowiła zgładzić go ze świata. W tym celu namówiła kochanka swego, aby dał jej truciznę dla zgładzenia męża, obiecując mu za to wyjść za niego i grunt mu zapisać. Noworyta kupił w Trzebini w aptece trochę rtęci metalicznej za 20 centów i dał takową Stryczkowej, która z tym środkiem przyrządziła mężowi polewkę. Przeznaczony na śmierć mąż spostrzegł podejrzaną domieszkę, która i tak nie mogłaby mu zaszkodzić i oddał całą sprawę do sądu. Z dne z oskarżonych nie przyznało się do winy. Trybunał uwolnił obcje obwinionych od oskarżenia.

Do Wiśnicza odstawiono dziś rano 19 więźniów z tutejszego domu karnego, w gmachu św. Michała, dla odbycia kary w zakładzie karnym na Wiśniczu. Konwojowi temu towarzyszy z ramienia prezydjum sądu krajowego kancelista Rajsberg, sekretarz pre-

zydjum sądu krajowego karnego. Każdy z wysłanych więźniów ma termin kary po nad rok aż do lat 20.

Prof. Mars, b. profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, rozpoczął już wykłady na oddziale położniczym szpitala powszechnego we Lwowie. Otwarcie kliniki nastąpi później.

Dzielna odprawa. W czytelni katolickiej we Lwowie odbywają się co tydzień pogadanki. Zeszłego tygodnia mówiono tam o znanych aforyzmach Piasta. Przebieg ożywionej dyskusji nie podobał się wielce *Słowu Polskiemu*, które też w sprawozdaniu swem napadło na Czytelnię. W odpowiedzi na tę napaść prezes Czytelni prof. Thullie na ostatniem posiedzeniu zabrał głos i taką dał odprawę *Słowu*: „Że *Słowu Polskiemu* nie mogła być przyjemną treść pogadanki naszej, można się było spodziewać, ale że tak dalece je zaniepokoiła, że aż sprawozdawca *Słowa*, który zaszczycił nas przed tygodniem swą obecnością, doznał osłabienia słuchu i wzroku, nie przypuszczałem. Sprawozdawca widział niewielu tylko uczestników pogadanki, podczas gdy wszyscy inni widzieli dobrze, że sala była przepełniona, a słuchacze stać nawet musieli w drugim pokoju. Sprawozdawcy przesłyszało się, żem mówił, że nie czytałem aforyzmów Piasta, gdy ja tego nie mówiłem, tylko, przyszedłszy nieco po rozpoczęciu pogadanki, powiedziałem, że nie wiem, czy prelegent o niektórych aforyzmach z początku wykładu wspominał.

Słowo zamiast poznajomić swych czytelników z rzeczowymi argumentami, wypowiedzianymi przez prelegenta, rzuca się na wszystkich, którzy tu głos zabierali, wylewa swą żółć na ks. prałata Gnatowskiego, mianując go autorem aforyzmów Rzepichy, co nie jest prawdą i stara się osłabić argumenty ks. Wronowskiego tem, że jest ociemniały. Kronikarz tygodniowy *Słowa*, rozumie się, pozostać nie mógł w tyle za swym kolegą i pisze o Czytelni, zarzucając jej bzika religijnego. Jeżeli jest gdzie — powiedzmy grzecznie — nie bzik, ale manja religijna, to zdaje mi się gdzieindziej jej szukać należy, gdzie — Panowie się domyślą. Zakończę uwagą, że my w Czytelni występujemy i występywać będziemy pomimo ataków *Słowa* w obronie wiary katolickiej i naszych przekonań otwarcie, podczas gdy artykuły w *Słowie* podpisywane są pseudonimami. Kto chce naród i religię reformować, jak Piast, niechże ma tyle cywilnej odwagi, aby podnieść przyłbicę, aby podpisać się pełnem nazwiskiem. Oczekujemy tego po nim!“

Defraudacja, jakich wiele. Ze Lwowa piszą: Ogromne zainteresowanie się wywołała w szerokich kołach lwowskiej publiczności sprawa defraudacj, popełnionej w dyrekcji skarbowej przez Fryderyka br. Gostkowskiego, której epilog rozgrywa się właśnie przed lwowską ławą przysięgłych.

Całą historję owej defraudacji znają czytelnicy nasi, przypominamy więc tylko, że polegała ona mianowicie na tem, iż Gostkowski przez przeciąg dwóch lat t. j. roku 1896 i 1897 na rzecz fikcyjnej osoby radcy Balickiego, w rzeczywistości już dawno nie istniejącego na tym padole płaczu, pobierał pensje miesięczne w kwocie 200 złr., których razem pobrał na łączną sumę 4.600 złr.

Przypadek wykrył defraudację, zaś na ślad sprawcy jej naprowadziła ta okoliczność, iż podczas robót ziemnych, wykonywanych obok toru kolejowego na Podzamczu, znaleziono kasetkę blaszaną wraz z całym aparatem potrzebnym do fabrykacji kwitów pensyjnych.

Między innemi znaleziono tu dokument emerytalny, wystawiony na imię Balickiego, i ołówkiem pisany ręką Gostkowskiego koncept kwitu.

Po nitce do kłębka, i oto Gostkowski znajduje się przed trybunałem sprawiedliwości. Rozprawę prowadzi r. Oleński, oskarża prok. Kazanowicz, zaś Gostkowskiego bronią dr Dwernicki i Grek. Rozprawie przysłuchuje się licznie zgromadzone audytorjum publiczności.

Dotychczasowa rozprawa nie przyniosła na razie pożądanych rezultatów.

Oskarżony głosem pewnym i stanowczym wypiera się wszystkiego i wszystkiemu przeczy. Na postawione zarzuty odpowiada wprzód obmyślanymi argumentami:

Koncept ołówkowy pisał ot tak dla ćwiczenia, — do ogrodu jako żywo rankami nie wychodził, siekacz, który brał ze sobą, był mu potrzebny do odkręcania kółek roweru, a że był zawalany błotem, to pewnie dlatego, że upadł na ziemię, a przedtem był deszcz; że żył wesoło, a z pieniędzmi się nie liczył to tylko dlatego, że ich miał wiele z bocznych zarobków, jak z komisyj, dyjet, nadprogramowej roboty i t. d. Przy rozprawie dalszej dowiedziano się kilku charakterystycznych szczegółów. Oto n. p. pensję nieistniejącemu Piotrowi Balickiemu wypłacono na podstawie autentycznego świadectwa ks. Odelgiewicza, że ten — nieistniejący powtarzamy — Balicki, należy do żyjących jeszcze.

Zmienione role. Zamiast Otello miał ukarać Desdemonę — Desdemona strzeliła do Otella, notabene zupełnie innego. Stało się to nie na klasycznej ziemi miłości, pod cudnem niebem we Włoszech, tylko niestety w Gromniku pod Tuchowem. A rzecz się miała tak. Do żony p. Tusinkiewicza, naczelnika stacji kolejowej w Gromniku, przyjechała na letni pobyt w odwiedziny jej siostra pani Paczowska, żona urzędnika kolejowego z Wiednia. Właścicielem Gromnika jest p. Zawadzki. Tu *vox populi* mileczy, co się działo nie pod włoskiem niebem, tylko pod niebem naszem galicyjskiem, które zwiesiło się nad Gromnikiem. Pani Paczowska wyjechała do Wiednia, a wróciwszy stamtąd w towarzystwie swego męża p. Paczowskiego do Gromnika dnia 30 październik, w samą sobotę, udała się wprost do mieszkania p. Zawadzkiego i strzeliła do niego z rewolweru. Pan Zawadzki uciekł z domu po pierwszym strzale, w ucieczce jednak otrzymał powtórny postrzał z ręki pani Paczowskiej w plecy. Żandarmerja, która nadbiegła na odgłos strzałów, zaaresztowała panią Paczowską i odwiozła do Tarnowa. W sądzie pani Paczowska otwarcie zeznała, iż przyjechała w tym zamiarze do Gromnika, by p. Zawadzkiego zabić. Same zagadki, jak widzimy. Dopiero rozprawa sądowa rozjaśni nam sprawę o zamienionych rolach.

Jak żydzi zyskują koncesje? W *Głosie Rzeszowskim* czytamy: Doszło do naszej wiadomości, że syn tutejszego cieśli Neumanna stara się o koncesję na majstra murarskiego. Murarka dla żyda to ciężka robota, ale tytuł majstra jest bardzo wygodny, bo najmuje się Murzynów katolickich i prowadzi budowę. Chcąc uzyskać koncesję musi murarz odbyć praktykę, koncesjonowany majster wydaje mu świadectwo, cech potwierdza a władza przemysłowa wydaje. Oto cóż robi ojciec Neumanna. Wynalazł sobie Franciszka Kwiatka, majstra murarskiego, który wystawił jego synowi świadectwo odbytej (?) nauki, cechmistrz i asesor miejski Antoni Kluz świadectwo to jako prawdziwe potwierdził (!) i młody Neumann odrazu stał się czeladnikiem murarskim, nie mając o murarce najmniejszego wyobrażenia, bo w życiu nawet w ręce nie miał kielni murarskiej. Na tej podstawie uzyska niezawodnie od władzy przemysłowej koncess na majstra i będzie uważany za fachowo uzdolnionego (!) Smutne to bardzo, że do takich nadużyć dają się skłaniać rzemieślnicy katoliccy, którzy w dodatku piastują godność radnych miasta, niepomni, jaki na siebie i na drugich bicz kręcą! Takich to mamy obywateli, takich ojców miasta.

Ucieczka Korytowskiego. Ze Stanisławowa donoszą 9 b. m.: Szczegóły ucieczki Korytowskiego są następujące: Gdy dozorca stojący w bramie więzienia, Korytowskiego z Dancewiczówną przepuścił, skierowali oni swe kroki ku oczekującym na nich obok szpitala wojskowego parokonnemu fiakrowi, którym udali się na dworzec. Tu atoli odjechały już wszystkie pociągi, zaczem kazali się wieść do najbliższej stacji ku Czerniowcom do Chryplina. Dodać musimy, że zbiegów oczekiwał w fiakrze jakiś wysoki pan, brunet, który z nimi jechał do Chryplina, po drodze jednak wysiadł. Z Chryplina zawrócili do miasteczka Tyśmienicy, 11 kilom. od Stanisławowa odległego, tu odprawili fiakra, który wiózł ich ze Stanisławowa, a zgodzili innego, który pojechał z nimi do Markowiec. Z Tyśmienicy mieli zamiar udać się do Bukównej, majętności wspólnika Korytowskiego, Edmunda Potockiego, zaniechali jednak tego zamiaru. Na stacji w Markowicach wsiedli na pociąg, który o godzinie 7 mej wieczorem wyjeżdża ze Lwowa i pojechali w kierunku do Suczawy.

Po drodze na stacji Hadikfalva, Dancewiczówna wysiadła, Korytowski pojechał dalej do Rumunji. Dancewiczówna przesiadła się do pociągu pospiesznego idącego do Lwowa, kupiwszy sobie bilet drugiej klasy do Lwowa. Jednakowoż na stacji w Stanisławowie została w coupé poznana przez pełniącego służbę na dworcu kaprala policji Kleinwächtera i mimo oporu konduktora, który twierdził, że „panienkę tę“ oddał mu pod opiekę jeden pan, aresztowano ją.

Dancewiczówna przyznaje się, że ułatwiła Korytowskiemu ucieczkę, nie chce jednak powiedzieć dokąd uciekł. Że Korytowskiego nie schwytano dotąd, winien zarząd więzień sądowych, który ucieczkę Korytowskiego przez 12 godzin w nocy taił i tylko poufnie odniósł się do tut. policji, prosząc o przeszukanie hoteli w mieście, czy gdzie w nich Korytowski nie ukrywa się. Władze inne zawiadomiono we wtorek rano, gdy Korytowski był już za granicami monarchji.

Dancewiczówna miała zamiar pojechać do Lwowa — a stamtąd powrócić do domu. Znaleziono przy niej 6 złr., zdaje się, że nie zdaje sobie ona dokładnie sprawy z występku, którego dopuściła się. Kto był owym czarnym panem, oczekującym na Korytowskiego we fjakrze, dotąd nie zbadano, mówią jednak, że to miał być „Zuzu“ bar. Brunicki.

Odezwa „Aliance Israelite“. W chwili, gdy się zbiera ankieta żydowska, zajmująca się dolą żydów galicyjskich, nie bez pożytku będzie, gdy zamieścimy odezwę „Aliance Israelite“, rozesłaną do wszystkich żydów galicyjskich, a wydrukowaną w katolickiem piśmie niemieckiem *Germania*. Odezwa ta brzmi: „Bracia i współwiercy! W całym świecie nie ma dziś zapewne zakątka ziemi, któryby do naszego nim zawładnięcia i wyłącznego na nim panowania tak dobrze się nadawał, jak właśnie ziemia galicyjska! Ten kraj musi być naszym krajem — wszystko nam sprzyja tam potemu! Starajcież się więc bracia i współwiercy, — starajcież się wszelkiemi siłami zawładnąć w zupełności tą ziemią. Starajcie się wyprzeć ostatecznie Chrześcijan ze wszystkich sfer ich działalności i stać się jedynymi, niepodzielnymi panami kraju! Starajcie się wszystko to, co dziś jeszcze do nich należy, zagarnąć i ująć w swoje ręce, a jeżeli nie macie sami ku temu dostatecznych środków, nasz związek wam ich dostarczy, ile będzie potrzeba! Zbieranie ofiar na ten cel już się rozpoczęło i niespodziewanie idzie ono pomyślnie. Na ostateczne wyrwanie ziemi galicyjskiej z rąk Galicjan, a oddanie jej w wyłączne i jedyne posiadanie wasze, składają się bogacze całego świata. Daje baron Hirsch, dają Rotszyldzi, daje Bleichröder, dają Mendelsohny! Wytężcie więc bracia i współwiercy wszystkie swoje siły, aby ten cel, który wam wskazujemy, co najrychlej osiągnięty został!“

Nierozstrzygnięty konkurs. Jak wiadomo, Leon XIII wyznaczył nagrodę konkursową 10.000 lirów za najlepszy obraz, przedstawiający św. Rodzinę. Czterdziestu sześciu malarzy stanęło do tego konkursu w dziale sztuki kościelnej, ale żaden nie osięgnął nagrody. W istocie, sztuka kościelna znajduje się w upadku. Obrazom konkursowym brakło przedewszystkiem polotu religijnego. Konkurs będzie więc powtórzony w roku przyszłym.

Tapety z cynku. Nowością, powszechnie już używaną w Ameryce, są tapety z cynku, które powoli wypierają królujące dziś wszechwładnie papierowe. Użyte na tapety płyty cynkowe walcowane są tak cienko, że bynajmniej nie są grubsze od papieru. Przyklejać je należy do ścian specjalnie w tym celu przygotowanym cementem. Powierzchnia tapet cynkowych jest emaljowana, co pozwala czyścić je przez zwykłe zmywanie gąbką, umaczaną w ciepłej wodzie. Najczęściej tapety takie przypominają wyglądem marmur lub płyty kamienne, zwłaszcza piaskowce. Przyklejanie tapet cynkowych odbywa się równie szybko, jak papierowych.

Lew i cyklista. Górą rower! Cyklista w Afryce wschodniej, goniony przez lwa, ocalił się dzięki szybkości swej maszyny! Tak zapewnia zamieszkały w okolicach jeziora Szirwa, między Blantyre i Zomba, ajent handlowy D. E. Roberson w jednem z pism angielskich zajmujących się wyłącznie sprawami afrykańskiemi. Posłuchajmy opowiadania tego pana: „W dniu 22 gim sierpnia r. b. opuściłem popołudniu Blantyre, przed zachodem słońca odpoczywałem przez czas krótki u jednego z kolonistów, a wkrótce po zachodzie słońca puściłem się w dalszą drogę. Ciemno było, gdyż na niebie srebrzył się cienintki sierp nowego księżyca. Zjechałem z głównej drogi, wiodącej z Blantyre do Zomba i skierowałem się na ścieżkę boczną, gdzie zsiadłem z roweru, droga bowiem szła pod górę. Nagle usłyszałem szum, jakby jakieś ciężkie ciało torowało sobie drogę przez krzaki przydrożne. Myślałem że to spłoszona antylopa lub zabłąkany bawół, przyspieszyłem tedy kroku, aby zwierzęciu zejść z drogi. Można sobie wyobrazić moje przerażenie, gdy obejrzawszy się, dostrzegłem dobrze wyrośniętego króla pustyni, który w szybkich skokach zbliżał się, chcąc mi udzielić audjencji. Skoczyłem na maszynę i puściłem w ruch pedały. Droga była fatalna, pełna wybojów tudzież stwardniałych brył ziemi i murawy. Rower skakał, chwiał się, tak, że z trudnością utrzymywałem się na siodle. Na szczęście po uciążliwym wjeździe na pagórek znalazłem drogę twardą i puściłem się z możliwą szybkością naprzód. Za sobą słyszałem ryk lwa, pędzącego w odległości 50 ciu metrów. Pędziłem jak wicher! Wreszcie ryk lwa stawał się coraz słabszy, widocznie wyprzedziłem znacznie króla pustyni. Po godzinie szalonej jazdy dojechałem do naszej plantacji. O ile mogę miarkować z czasu, lew gonił mnie mniej więcej na przestrzeni dwóch mil angielskich“.

HUMOR.

Młodzieniaszek, dla którego wąsy stanowią ideał, niestety, jeszcze niedościgły, postanowił się — ogolić.

Idzie tedy do golarza. Domorosły Figaro wykonywa operację golenia bardzo sumiennie. Młodzieniaszek, przeglądając się się w lustrze, pyta:

— Co się należy za golenie?

— Dwadzieścia centów.

— A to dlaczego? Przecież od wszystkich bierzecie 10 centów.

— Bo w tej opłacie — odpowie uprzejmie Figaro — mieści się i... znaleźne...

Est modus in rebus.

Z rozmów na raucie.

— Czemże to motyle oddają hołd kwiatom?

— Pocałunkiem.

— Gdybyś pan był motylem i gdybyś miał do wyboru różę i lilję, cobyś zrobił?

— Hm... prawdopodobnie oddałbym hołd lilji, a potem..

— Cóż jeszcze potem?

Bez hołdu już ucałowałbym różę...

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Wiedeń 10 listopada. Niemiecka partja ludowa oświadczyła się przeciwko uchwałom wiecu mężów zaufania stronnictwa, jaki się odbył w Gracu, przy czem wyrażono **zupełnie słuszną opinję, że mężowie zaufania nie mają prawa dyktować posłom, jak mają postępować w parlamencie**.

Wiedeń 10 listopada. W budżet na rok 1899 wstawiona będzie kwota 100.000 złr. na czeską politechnikę w Bernie.

Wiedeń 10 listopada. **Cała prawica,** a więc zarówno Koło polskie jak **klub czeski, jak i katolicka partja niemiecka,** uchwaliła wnieść zbiorową interpelację do rządu, **co zamierza uczynić wobec ponownych brutalnych wydalań z Prus.**

Wiedeń 10 listopada. Poseł Piętak wygotował już referat o ustawie w sprawie podwyższenia płacy sług sądowych. Referat ten zawiera małe tylko wnioski zmian w projekcie rządowym i został już przez komisję uchwalony.

Berlin 10 listopada. W Jerozolimie panuje wielkie wzburzenie, właściciel bowiem gruntu, który cesarz niemiecki zakupił, wahał się sprzedać takowy. Oświadczył, że tylko pod przymusem grunt ten odstępuje. Właściciel ten nie chciał również przyjąć porękawicznego w kwocie tysiąca funta szterlingów. Sprawa więc zalega w niemieckiej ambasadzie w Jerozolimie.

Berlin 10 listopada. Jeneralny konsul francuski w Syrji brał czynny udział we wszystkich uroczystościach pobytu cesarza Wilhelma w Ziemi świętej. Według londyńskich telegramów *Localanzeigera*, chciała Francja w ten sposób zamanifestować, że nie przyznaje wcale państwu niemieckiemu protektoratu nad Chrześcijanami. Podobna demonstracja miała miejsce przy wylądowaniu cesarza. Wydano mianowicie rozkaz do wszystkich w porcie znajdujących się okrętów, aby port opuściły. Kapitanowie wszystkich narodowości rozkazu tego usłuchali z wyjątkiem francuskich, którzy z portów się nie ruszyli i francuskie flagi spuścili.

Paryż 10 listopada. Strang, tutejszy korespondent *Observera*, ma być przez sąd kasacyjny przesłuchany.

Paryż 10 listopada. Policja odkryła tu schowek, gdzie towarzyszka Esterhazego, pani Pays, ważne papiery przechowywała. Podobno i u tutejszych doradców prawnych Esterhazego i dziennikarzy jemu sprzyjających odbyto rewizję policyjną. Miano znaleść nowe ważne materjały (?).

Paryż 10 listopada. Stany Zjednoczone tak dalece rachują na to, iż uzyskają hegemonję nad Filipinami, że już wielu państwom robiły propozycje, aby pewne terytorja tegoż archipelagu zajęły w zamian za niejakie ustępstwa ze strony Stanów Zjednoczonych. Anglja ma być podobno skłonna, Jamajkę w drodze zamiany odstąpić Stanom Zjednoczonym.

Paryż 10 listopada. Śledztwo trybunału kasacyjnego w sprawie Dreyfusa ma być przyspieszone.

Paryż 10 listopada. Gwałtownego fortyfikowania twierdzy tulońskiej nie przerwano ani na chwilę.

Konstantynopol 10 listopada. Zapewniają, że pogłoski jakoby Austro-Węgry i Niemcy oświadczyły się za kandydaturą księcia Jerzego na Krecie są nieprawdziwe. Od czasu jak obydwa mocarstwa wojska swoje z Krety odwołały, nie brały one żadnego udziału w kwestjach uregulowania przyszłej administracji wyspy.

Berlin 10 listopada. Według telegramów z Londynu cesarz niemiecki kazał oświadczyć przez swego ochmistrza dworu hr. Eulenburga dziennikarzom, którzy współuczestniczą w podróży, że nienapotkają na żadne trudności. W rzeczy samej wydano w tej chwili dziennikarzom „passepartous".

Jeneralny gubernator Syrji Dżewat, który owe surowe wydał rozporządzenia, przeciw którym sprawozdawcy wnieśli zażalenia, został przez cesarza bardzo niełaskawie przyjęty i opuścił bardzo zgnębiony o 3 rano namiot cesarski. Zwracają na to uwagę, że Dżewat był poprzednio gubernatorem na Krecie.

Londyn 10 listopada. W Guildhall, na dorocznem przyjęciu u lorda-majora Londynu, wypowiedział lord Salisbury, jak co roku wielką mowę o polityce zagranicznej, która zwyczajowo uważana jest zawsze za najsensacyjniejsze ze wszystkich wystąpień rządu, określających politykę Anglji na zewnątrz. Na wstępie swojej mowy wspomniał Salisbury o tragicznym zgonie cesarzowej Elżbiety, przy czem oświadczył, że Anglja przyłącza się do antyanarchistycznej konferencji. Dalej wspomniał Salisbury o kwestji kreteńskiej, nadmieniajac, że zdąża ona ku pomyślnemu załatwieniu. Obszerny ustęp poświęcił Salisbury stosunkom z Francją. „Niedawno temu — mówił — groziło niebezpieczeństwo wielkiej europejskiej wojny. Na szczęście rzeczy wzięły obrót pomyślny. Była już chwila w której zdawało się, że wybuchnie burza. Francja okazała jednak wielką mądrość. Dzięki temu — zażegnane zostało niebezpieczeństwo. Europie oszczędzoną została wielka burza". Mówiąc o sprawie Egipskiej, oświadczył Salisbury, że Anglja nie zdąża do protektoratu nad Egiptem, lecz zadowalnia się dotychczasowym stanem rzeczy. Podobnie Anglja nie dąży do protektoratu ani nad Syrją ani nad Kretą.

Nowy Jork 10 listopada. Wybory w Stanach Zjednoczonych wypadły pomyślnie dla republikanów.

Pojedynek Gniewosza z Wolfem.

(*Telegraficzne wiadomości Głosu Narodu*).

Wiedeń 9 listopada. Sprawa honorowa Gniewosz-Wolf wywołała w kołach parlamentarnych wielką sensację. Mimo tego, że dziś nie ma posiedzenia, były krużganki parlamentu przepełnione. Wielu niecełonków Koła polskiego było przekonania, że Gniewosz nie był obowiązany dawać satysfakcji Wolfowi wobec tego, że Wolf w bardzo wielu wypadkach krwawe obrazy chował do kieszeni. Między innemi zwracano i na to uwagę, że Wolf o ile wobec Gniewosza miał żądać satysfakcji, wprzód powinien jej żądać od dep. Daszyńskiego. Rozumie się, że w Kole polskiem nikt tego na serjo nie brał, Daszyński bowiem wcale nie może nawet obrazić Wolfa; Daszyńskiego nie wyzwałby przecież żaden z posłów polskich, jakże więc ci posłowie mogliby tego żądać od Wolfa. Inni członkowie, Koła polskiego, którzy do armji należą, byli tego zdania, że Gniewosz powinien się naprzód odwołać do sądu honorowego swojej władzy wojskowej, aby ta rozstrzygnęła, czy Wolf jest godny satysfakcji, lub nie.

Koło godziny 10 przed południem zjawił się Gniewosz w parlamencie i położył tym roztrząsaniom koniec oświadczając, że ani mu w głowie, jakiekolwiek zarzuty co do możności udzielenia satysfakcji swojemu przeciwnikowi czynić. Hr. Badeni bijąc się z Wolfem, zmusił tem samem innych do bicia się z nim.

Deputowani dr Lemisch i dr Sylwester, świadkowie Wolfa, wystosowali pismo do deputowanego Popowskiego i prosili go o porozumienie. Wczoraj o 11 w południe zjawili się ci panowie w gmachu parlamentarnym, gdzie Gniewosza wyzwali. Wyzwanie to zostało według wszelkich zwyczajów pojedynkowych przyjęte. Jako świadków wskazał wyzwany deputowanego Hencla i jenerała Schmidta.

Po południu omówiono bliższe warunki pojedynku. Odbyć się miał na szable dziś o godzinie 9 z rana.

Wiedeń 10 listopada. Poseł Włodzimierz z Olesowa Gniewosz, który dziś z rana miał bić się z Wolfem, jest posłem z większej własności i ma stopień rotmistrza. Stale mieszka w Potoku Złotym. Urodził się 16 sierpnia 1841 roku w Trzanańcu; ma zatem lat pięćdziesiąt siedem. Studja odbywał Gniewosz w wiedeńskiem Theresianum, wstąpił do armji w roku 1859 został porucznikiem w 506 stym pułku kirasjerów, w roku 1866 brał udział w wojnie z Prusakami; był potem nauczycielem w kilku szkołach oficerskich. W roku 1870 ustąpił z czynnej służby wojskowej, ażeby się poświęcić rolnictwu. Jest członkiem rady gminnej w Potoku Złotym, przewodniczącym miejscowej rady szkolnej i członkiem komitetu centralnego galicyjskiego Towarzystwa rolniczego. Dnia 4 kwietnia 1891 roku wybrany został przez sąsiadów jednomyślnie posłem do parlamentu. Od roku 1866 ma tytuł szambelana.

Wiedeń 10 listopada. Pojedynek Gniewosza z Wolfem odbył się dzisiaj o godz. 9 zrana na pałasze. **Gniewosz jest lekko ranny. Pałasz Wolfaześlizgał się z prawej strony czoła Gniewosza i zranił go w rękę od wielkiego palca na dół. Obie rany, na ręce i na czole nie są niebezpieczne. Wolf wyszedł znowu nienaruszony.** Stosownie do zwyczajowego obowiązku przeciwnicy podali sobie chłodno ręce.

Koło polskie odbyło natychmiast posiedzenie, na którem uchwalono *in corpore* udać się do Gniewosza i wyrazić mu uznanie. Do Koła polskiego przyłączyli się także ruscy posłowie pp. Wachnianin i Barwiński. Gniewosz otrzymuje zewsząd wyrazy uznania.

Drobne wiadomości.

Awans listopadowy. [C. d.]. Podporucznikami mianowani kadeci w piechocie, strzelcach i pionierach: Pero F. 24 pp., Miśkiewicz S. 89 pp., Blaschke B. 18 pp., Birthelmer F. 12 bat. pion., Fressl R. 45 pp., Neuman R. 11 batalion pion., Karnitschnigg E. 10 bat. pion., Dich F. 15 pp., E. Hucker 4 bat. strz., Sebesta Otton 40 pp., Lobenschuss Julius 13 pp., Kuehnel N. 55 pp., Jilish K. 18 pp., Pithart K. 100 pp., Zdiarsky J. 90 pp., Popp R. 56 pp., A. Bresky 11 bat. pion., Posner L. 90 pp., Heerlein A. 90 p. p., Walter R. 13 pp., Malik K. 89 pp., Gobiet O. 10 pp., Sprynar J. 57 pp., Hobert J. 24 pp., Petross J. 15 pp., E. Stefan 55 pp., Zdmal W. 95 pp., Katzourek W. 10 pp., K. Paster 30 pp., Intichar A. 100 pp., Feugner H. 80 pp., F. Welzel 20 pp., Codarcca W. 8 pp. do 77 pp., Mayer H. 100 pp., Franke K. 11 bat. pion., Piffl A. 15 pp., Lorena M. 56 pp., Rocbolt E. 56 pp., Hammer H. 57 pp., Schubert R. 95 pp., Marek J. 80 pp., Soucek K. 57 pp., Sanke H. 77 pp., Lejhanec H. 95 pp., Kalons K. 58 pp., Kvaternik S. 90 pp., Schilhart E. 13 pp., br. Baust A. 95 p. p., Wojakowski E. 40 pp., Launsky v. Tieffenthal J. 100 pp., Holfeld O. 45 pp., Pirka R. 100 pp., Hofman W. 77 pp., S. Ulebla 80 pp., Sokl F. 77 pp., Wagner G. 100 pp., Schmidt E. 45 pp., Wydra R. 89 pp., Żiwsa A. 20 pp., Müller O. 77 pp., Kist W. 55 pp.; Ptakovsky F. 80 pułk piechoty.

[C. d. n.].

Konkursy rozpisują: Wydział krajowy na następujące stypendja: a z fundacji śp. Ludwiki Niezabitowskiej w kwocie 210 złr. dla ubogich uczniów szkół średnich. lub wyższych w kraju, pochodzenia szlacheckiego; b] z fundacji śp. Antoniego Żalchockiego w kwocie 115 złr. 50 ct. dla uczniów, pochodzących z polskiej rodziny szlacheckiej, uczęszczających do szkół publicznych w kraju; c] z fundacji śp. Franciszka Tarnowskiego w kwocie 116 złr. dla ubogich polskich uczniów szkół ludowych, realnych, technicznych i gimnazjalnych, albo wydziałów prawniczogo, filozoficznego, lub lekarskiego. Termin do 15 listopada.

Konkursy rozpisują: Wydział powiatowy w Trembowli na posadę sekretarza Rady z poborami 1300 złr. Termin do 12 grudnia. — Wydział powiatowy w Lisku na posadę inżyniera z poborami 1600 złr. Termin do 25 bm. — Magistrat złoczowski na posadę sekretarza z poborami 1250 złr., tudzież z prawem do czterech dodatków pięcioletnich po 100 złr. Termin do 15 grudnia. — Rada szkolna okręgowa w Złoczowie na posadę nauczyciela młodszego 7-klasowej szkoły z poborami 440 złr., termin do 14 grudnia. — Rada szkolna krajowa na posadę nauczyciela rysunków wolnoręcznych w gimnazjum w Kołomyi. Termin do końca bm. — Nadprokuratorja państwa w Krakowie na posadę dyrektora zakładu karnego w Wiśniczu w VIII klasie rangi. Pobory 2040 złr. i wolne pomieszkanie. Kaucja 1800 złr. Termin do 30 bm.

Konkursy rozpisują: Wyższy sąd krajowy we Lwowie na posadę asystenta rachunkowego w XI randze. Termin do 10 listopada. — Izb notarjalna w Krakowie na posadę notarjusza w Bochni; termin do 23 listopada. — Wydział powiatowy w Kałuszu poszukuje autoryzowanego mierniczego do przeprowadzenia pomiarów gruntów gminnych. Wynagrodzenie według umowy, termin zgłoszeń do 31 października. — Rady szkolne okręgowe w Rzeszowie, Kolbuszowej, Nadwórnej, Cieszanowie i Złoczowie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 23 listopada. — Wydział krajowy na stypendjum z fundacji mieszkańców byłego obwodu sądeckiego w kwocie 100 złr. dla ubogich uczniow szkół publicznych, urodzonych w byłym obwodzie sądeckim, z wyjątkiem części, która należała niegdyś do obwodu jasielskiego. Termin do 15 listopada.

Wiadomości kościelne. Dyecezja przemyska: Prezentę na probostwo w Dubiecku otrzymał ks. Michał Górnicki, wikary z Jarosławia. — Odznaczony *expos. can.* ks. Józef Niewcdowski, proboszcz w Wrocance. — Kanonicznie instytuowany na probostwo w Przeworsku ks. dr Stefan hr. Komorowski.

Dyecezja tarnowska: Przeniesieni: ks. Jan Jachtyl z Borzęcina do Niedźwiedzia; ks. Jan Tokarz ze Szczepanowa do Borzęcina. — Misja ludowa pod kierownictwem OO. Jezuitów, w czasie od 15—23 października, odbyła się w Kamienicy; w niej wzięła udział młodzież szkolna, nauczyciele, inteligencja i lud parafjalny. Do św. Sakramentów przystąpiło przeszło 3000 osób, do bractwa wstrzemięźliwości cała niemal parafja do różańca 1304 osób i wiele do innych pobożnych bractw. Kasa towarzystwa przeznaczyła na ten cel 200 złr.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 12—2 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz 1 a w niedziele i święta o godz. 11½.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Muzeum techniczne-przemysłowe miejskie otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10—1 bezpłatny,

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Ogólne Zgromadzenie

TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO

Rękodzielników i Przemysłowców

W KRAKOWIE

odbędzie się w dniu **8-go grudnia 1898 r.** o godz. 3-ej po południu **w sali Rady miejskiej.**

Na porządku dziennym:

ZMIANA STATUTU.

Gdyby na Zgromadzenie to, nie przybyła statutem przepisana ilość członków i wskutek tego takowe odbyć się nie mogło — odbędzie się o godz. **4 ej** po południu w tym samym dniu i lokalu następne Ogólne Zebranie bez względu na komplet. 3499 2 6

Kraków dnia 27-go października 1898 r.

Prezes Rady Nadzorczej: ***Karol Markus.***

3526 **Zginął** 2 2

Zegarek damski

złoty remontoir, ze złotym weneckim łańcuszkiem, pozostawiony w wagonie III klasy, w przejeździe z Sącza do Jasła w d. 31-go października b. r. Uczciwy znalazca zechce zgłosić się z takowym do właściciela **Jana Aleksandra kolejomistrza w Frysztaku,** gdzie otrzyma sowitą nagrodę.

Biedny uczeń

gimnazyjalny, na ukończeniu studyów, mając zapłacić czesne, a będąc sierotą i utrzymując się o własnych siłach, nie jest w stanie takowego zapłacić, zwraca się do litościwych serc P. T. Publiczności o łaskawą pomoc w tym względzie. Składki dla biednego ucznia przyjmuje administracja „Głosu Narodu“ ul. Garbarska l. 7. 3308

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.